

# Ostatnia Krucjata Transalpa

based on a true story

PART # 8

*tekst: Jakub Karolczak  
zdjęcia: Anna Tomasik / Jakub Karolczak*

# ROZDZIAŁ VI

## „PEDEM PRZEZ TURCJĘ”

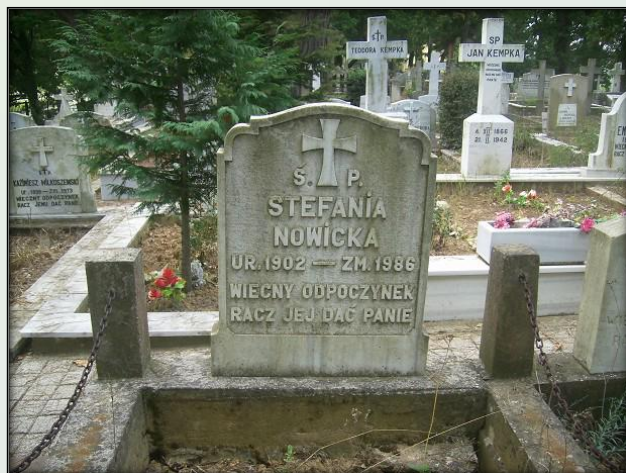
### Dzień 26

Istanbul (A) > Polonezköy/Adampol (B) > Karasu (C)  
Przebieg dzienny: 259 km (w sumie 6449 km)

Po wjeździe do Azji nasz kompas nastawiamy na Polską Wieś... Tak, tak, niedaleko Stambułu leży maleńkie miasteczko zwane Polonezköy (po turecku "Polska Wieś"), zwane przez mieszkańców Adampolem, na cześć założyciela, księcia Adama Czartoryskiego.

Zwiedzanie rozpoczynamy od miejsca, gdzie w końcu trafi każdy, czyli od cmentarza.

Niesamowicie jest oglądać tę maleńką wysepkę polskości w morzu islamu. Kontynuujemy naszą przechadzkę po tej mikronekropolii, kontemplując radosną twórczość artystów tworzących płyty nagrobne.



Niektóre groby przypominają blogi...

Warto zauważyć, że wykonawca płyty nagrobnej, w przeciwieństwie do władz PZPN-u, o orzełku nie zapomniał!

W Adampolu mieszka już niewielu Polaków, jak oznajmia nam kustosz Domu Pamięci Zofii Ryży, urodzonej w Polonezköy krzewicielki polskiej tradycji i kultury. Niezwykłym doświadczeniem jest znaleźć się w tym na wskroś polskim miejscu tak daleko od domu...

Istotę Adampola najlepiej oddaje poniższy cytat:

*"My jesteśmy w dziwnej sytuacji. Ojczyzna naszych dalszych ojców znajduje się nad Wisłą, ale ojczyzną naszych bliższych ojców jest Adampol nad Bosforem.*

*Może źle powiedziałam - ojczyzną naszą jest Polska, a Adampol to Polska z jej tradycjami na ziemi tureckiej."*

**Zofia Ryży, 1984**

Z Polonezköy kierujemy się na Şile, gdzie myślę trasę, przez co bez sensu nadkładamy ponad 60 km. Turcja na dwóch stronach w atlasie to jednak nie jest na tyle dobra skala, by nie popełniać błędów na lokalnych drogach. Dodatkowo, na co ostrzejszych wzniesieniach słyhać grzechotanie nadwyreżonego przedwczoraj sprzęgła. Półzartem mówię Ani, że mogę się założyć, że Transalp w tym stanie nie przetrwa całej trasy. Dobrze, że moja dziewczyna nie ma żyłki hazardzisty, bo bym wtopił - Trampek przeżył, sprzęgło wytrzymało! Do dziś nie wiem jakim cudem tak się stało, to chyba Matka Boska z bułgarskiego obrazu ścisnęła tarcze sprzęgła swoimi trzema rękami - innego wyjaśnienia po prostu nie ma.

Pod wieczór docieramy do Karasu, gdzie po krótkich i agresywnych (z mojej strony) negocjacjach udaje nam się niedrogo wynająć pokój w hotelu przy plaży i skorzystać jeszcze z dobrodziejstwa kąpieli w ciepłych falach Morza Czarnego.

Jak śpiewa Ice Cube, *Today was a good day!*



## Dzień 27

Karasu > Amasra > Akkonak  
Przebieg dzienny: 279 km (w sumie 6728 km)

Dzisiejsza trasa to ogromne skoki jakościowe - raz przepiękna dwupasmówka nad samym morzem, innym razem droga przypomina stronę www nowo powstałej firmy (*Under Construction*).



W Turcji buduje się naprawdę dużo dróg. Jeśli Polska jest największym placem budowy w Europie, to stawiam, że kraj z półksiężycem na fladze narodowej z pewnością jest naszym odpowiednikiem w Azji Mniejszej. Ambitny plan tureckiego premiera zakłada budowę dwunastu odcinków autostrad o łącznej długości ponad 4500 km - i to bez unijnych subwencji. Można? Można.

Koło Ereğli, szukając jakichś starożytnych ruin, natrafiamy na miejsce, którego nie znajdziecie w żadnym folderze turystycznym - prawdziwa Turcja B...

Po całym dniu niespiesznej tułaczki wzdłuż wybrzeża, próbujemy znaleźć nocleg w popularnym wśród tubylców kurorciku o niezbyt wdzięcznej nazwie Amasra. Niestety, miejsce jest obleżone przez żadnych relaksu Turasów. Najtańszy hotel jaki udaje nam się znaleźć kosztuje 170 TL za noc (ponad 300 zł!), gruba przesada jak na śmierdzący przypalonym kebabem odpowiednik Mielna.



Wracamy do głównej trasy i dosłownie kilka kilometrów za miastem znajdujemy zjazd na kemping za 20 TL, w pięknym miejscu nad samym morzem.

„Szukajcie a znajdziecie” - słowa Jezusa jak widać nie tracą na znaczeniu nawet na terenie podlegającym jurysdykcji Allaha...

Wieczorem Transalp wypija 500 ml oleju, a my - chociaż mocno zmęczeni - zabieramy się za pranie. Śmierdzących ciuchów nie da się ignorować dłużej niż 3 dni w tym klimacie...

## Dzień 28

Akkonak (A) > Inebolu (B)

Przebieg dzienny: 210 km (w sumie 6938 km)

Do 14:00 czekamy, aż tureckie słońce wysuszy nasze świeże ciuchy, po czym ruszamy krętą nadmorską trasą w stronę Inebolu. Jedzie się powoli, ciągle trzeba uważać, by wypadając z za ciasnego zakrętu

nie rozpląszyć się na zadku tureckiego dostawczaka lub autobusu. Po ponad dwóch godzinach takiej jazdy zatrzymujemy się na krótki postój. Podchodzę do kufra centralnego, żeby wyjąć prowiant na posiłek i widzę coś, co sprawia, że kolana uginają się pode mną...



### GDZIE PODZIAŁA SIĘ REJESTRACJA ???

„O kurwa...” to jedyne co udaje mi się wydukać. Ania podchodzi do mnie, patrzy i szepcze cichutko „o kurwa...”. Wstępne rozeznanie sytuacji mamy już więc za sobą. Po chwili przychodzą refleksje - przed nami jeszcze kilka krajów, w tym Gruzja. Nie wiem, jak wyglądają formalności graniczne bez tablicy rejestracyjnej, ale jestem pewien, że nie obędzie się bez dużych problemów. Jedynym wyjściem wydaje nam się odnalezienie zagubionego kawałka blachy. Nic to, że trasa ciężka, że idzie nam wolno... Z bólem serca ale i z iską nadziei zawracamy maszynę i przez ponad 25 kilometrów uważnie oglądamy drogę i pobocze podróżując w żółwym tempie 30 km/h. Zrozpaczony modłę się nawet do Allaha, niech pomoże nam odnaleźć tę pieprzoną tablicę, bo będą problemy...

Z przeciwka jedzie Turek na czerwonym skuterze, tubylczym zwyczajem pozdrawia nas klaksonem. Odpowiadam mu tym samym bez większego entuzjazmu, to nie jest żadna wesoła wycieczka tylko poważna misja ratunkowa! Nagle, kątem oka, dostrzegam błysk kawałka metalu na asfalcie. Zatrzymujemy się po kilkunastu metrach, Ania biegnie zobaczyć czy to nasza zguba, ja nawet nie chcę patrzeć, żeby nie tracić nadziei. Jest!

Moja towarzyszka podróży wraca w radosnych podskokach dzierżąc w dłoni kawałek łódzkiej blachy. Mieliśmy sporo szczęścia w nieszczęściu, przecież tablica mogła potoczyć się gdzieś do rowu i wtedy byłoby dużo gorzej... Przyczyną utraty tożsamości przez Trampka okazał się pęknięty zaczep od ramki. Z leżącego przy drodze kartonu (Turcy lubią rzucać śmieci gdzie popadnie), robię zastępczą tablicę (zawodowym fałszerzem tablic chyba nie zostanę), oryginał chowając głęboko w kufrze. Co za ulga...

Tylko i aż 50 km bonusowej trasy.

W Inebolu z ciekawostek wyróżnić można właściwie tylko pomnik Atatürka.



Tłumacząc to chyba coś takiego:

*„Turek robić kebab,  
kebab sprzedawać się dobrze,  
Turek zawojować świat”*



## Dzień 29

Inebolu > Sinop > Bafra

Przebieg dzienny: 271 km (w sumie 7209 km)

Po drodze z Inebolu do Sinop, mimo pochmurnej pogody zaliczamy kąpiel w Morzu Czarnym. Oprócz nas kąpie się jeszcze zaledwie kilka osób, nie ma to jak twarda szkoła życia w Bałtyku. Woda jest ciepłutka i oprócz mocno operującego słońca niczego nam nie brakuje.

W trasie łapie nas krótki, rześisty deszcz, ale przy 27°C jest to nawet przyjemne doświadczenie. W Sinop, które okazuje się całkiem sporym miastem, znajdujemy warsztat samochodowy, gdzie za parę groszy mechanik montuje naszą rejestrację na 4 wkręty – teraz już na pewno nie odpadnie! Możemy iść na obiad i typową turecką herbatkę, po czym kontynuować naszą podróż aż do noclegu w miejscowości Bafra.

Na następnej stronie w atlasie widać już Gruzję!



## Dzień 30

Bafra (A) > Ordu (B) > Rize (C)

Przebieg dzienny: 470 km (w sumie 7679 km)



Pogoda na wybrzeżu nie rozpieszcza - niebo jest mocno zachmurzone, coś jak wakacje w Łebie... W miejscowości Ordu nad trasą zauważamy wagoniki kolejki linowej.

Długo nie myśląc parkujemy pod dolną stacją wyciągu i gondolką zdobywamy wzgórze.

Na szczycie poza podziwianiem malowniczego widoczku nie ma za wiele do roboty, wracamy więc na dół i pokonujemy kolejne kilometry przybliżające nas do Gruzji.

W Giresun znów łapie nas drobny deszczyk, stanowczo za dużo tych opadów jak na początek sierpnia w Turcji!



Na stacji BP robimy jajecznicę pod daszkiem.

Z kufra wyciągam podpinkę przeciwdeszczową do kurtki - a jeszcze tydzień temu myślałem, że teraz to już na długo nie będzie potrzebna...

Pierwotny plan dnia zakładał nocleg w Trabzonie, ale droga w okolicach tego miasta była na tyle świetna, że zwiedziliśmy je z prędkością 120 km/h i pomknęliśmy dalej. Nowiutka dwupasmówka doprowadziła nas do Rize już po zmroku.

Tam wzięliśmy tani pokój w małym hoteliku w centrum, a nasz motocykl objęły we władanie miejscowe koty.



Nazajutrz czekała nas Gruzja!

Cdn.

= KONIEC CZĘŚCI VIII =